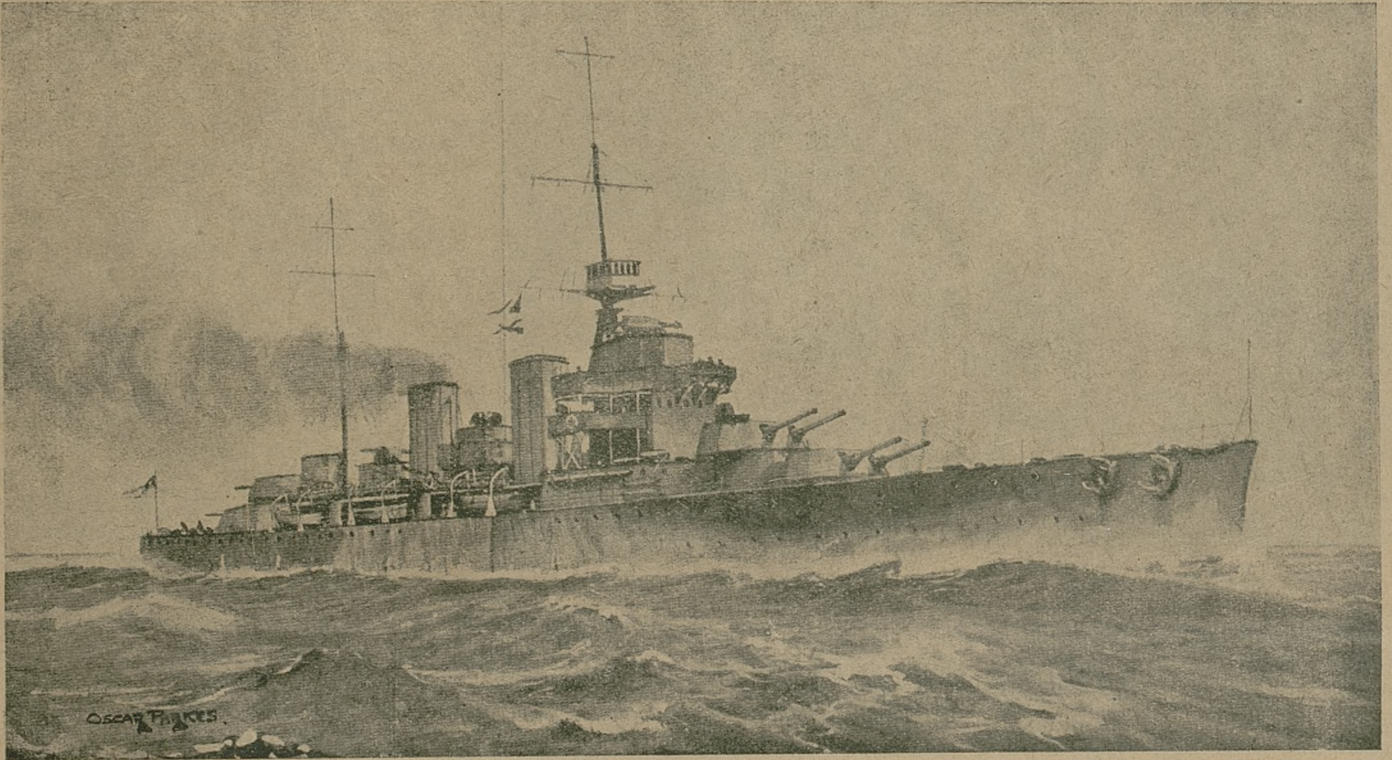
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ROK VIII 20 LUTY 1927 R. Nr 8

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



Angielski krążownik „Suffolk".

St. Sedlaczek.

SKAUT NACZELNY

22 II.1857 — 22 II.1927

MACIE szczęście podwójne — po pierwsze dlatego, że urodziliście się dość późno, aby być skautami, — po drugie, że urodziliście się dość wcześnie aby być skautami pod Baden-Powellem.

Sir Robert Stephenson Smyth Baden-Powell urodził się w Londynie, w okolicy słynnego Hyd Parku, jako szósty syn, a ósme dziecko wielebnego pastora Baden Powella, profesora uniwersytetu Oxfordzkiego i Henrietty z Grace'ów, córki admirała Smytha, a prawnuczki znanego w dziejach Anglji kapitana Johna Smytha, odkrywcy Virginji (1606 r.).

Lata dziecięce Roberta ubiegały w ciepłej atmosferze rodzinnego domu, wysoce kulturalnego odwiedzanego przez wybitnych pedagogów, pisarzy i artystów. John Ruskin, znany literat i krytyk sztuki zwrócił uwagę na ambidekstrulność chłopca t. j. na równorzędne posługiwanie się prawą i lewą ręką i zalecił popieranie rozwoju tej umiejętności.

Thackeray, znany pisarz, ofiarował malcowi szylinga, którego B. P. do dziś przechowuje.

Cłopiec miał trzy przeszło lata, gdy umarł ojciec. Wychowywała go matka. „Uczyła dzieci, jak poznawać drzewa po szczegółach ich kształtów i liści, uczyła zbierać dzikie kwiaty i owady oraz spostrzegać zwyczaje różnych zwierząt". „Każde z dzieci otrzymywało mały ogródek do uprawy, w lesistym zaś ogrodzie dziadka-admirała dzieci mogły całe dnie spędzać na harcach, budując sobie schroniska w krzakach, a gniazda na drzewach. Tam też przyszły skaut uczył się jeździć konno, prawie w tym samym czasie, w którym inni chłopcy uczą się chodzić.

Od najwcześniejszych lat dzieciństwa Robert okazywał zamiłowanie do robienia wycinanek z papieru, do rysowania map i do malowania". Zadziwiał też nadzwyczajną zdolnością naśladowania ludzi i zwierząt.

W jedenastym roku życia B. P. został oddany do szkoły prywatnej w Rose Hill. Gdy ją opuszczał po dwu latach właściciel szkoły zapewnił matkę, że chętnie zwolniłby go od wszelkiej opłaty, tak wielki był wpływ chłopca na moralny ustrój szkoły. Ale uzyskano dlań miejsce w starej szkole Kartezjańskiej w Londynie i tam przeniósł się w 1870 r.

Przedtem jednak przeszedł inną szkołę, bardzo wzorową. Żaden wychowawca szkolny nie miał tak „ciężkiej ręki", jak najstarszy brat. B. P. — Warrington, przywódca ich zabaw, a przedewszystkiem podróży rzecznych i morskich.

A wyprawy te były dalekie i śmiałe!

Pierwsza łódź, którą według własnego rysunku sporządził Warrington, miała pięć metrów sześciennych objętości Chłopcy sami stanowili załogę, ucząc się wszystkich praktyk marynarzy, więc wiosłowania, używania żagli, sterowania, trzymania straży, wiązania węzłów — a przedewszystkiem karności. Na swoim małym jachcie robili dalekie wycieczki po rzekach i pomorzu. Raz wywołali podziw mieszkańców górzystej Walji, kiedy przybyli tam, płynąc w górę strumieniami, między któremi musieli przenosić łódź na barkach. Innym razem jacht ich został uszkodzony wskutek zderzenie się z drugą łodzią na pełnem morzu. Chłopcy dopłynęli do najbliższej wyspy, postawili maszt na miejsce strzaskanego i następnego dnia ruszyli

dalej. W ciągu jednych wakacyj zapłynęli na swoim jachcie aż do Norwegji.

Mały obrazek, opowiedziany własnemi słowami Skauta Naczelnego pokaże nam, że życie pod Warringtonem nie było samą słodyczą przepełnione.

„Franek siądzie obok i dopilnuje, abyś zjadł sam wszystko to świństwo" brzmiał wyrok wydany na mnie przez najstarszego brata. Jako żeglarz był on kapitanem naszego statku. Nas czterech braci stanowiło załogę pięciotonowego hutera, krążącego wzdłuż wybrzeży Anglji i Skocji.

Ale to była moja pierwsza podróż—a jako najmłodszy zostałem jednogłośnie brany na chłopca do posług i kucharza— zupełnie specjalnie — na pomywacza. Moja pierwsza próba z grochówką nieco się nie udała, trochę wskutek dymiącego ognia i nieodpowiedniego garnka— i innych podobnych przyczyn, a częściowo wskutek tego, iż nie przewidziałem, że potrzeba dodać jakiejś ingredjencji mięsnej i że więcej wody niż mąki składa się na zupę...

Stąd ten wyrok. Ale w takiej szkole i pod takim mistrzem bardzo wcześnie nauczyłem się nietylko gotować, ale „dzierżeć linę żagla i ster bez względu na przygodę" — nasze przygody były liczne i rozmaite. Do dziś dnia nie rozumiem w jaki sposób wszyscy wyszliśmy z nich cało, ale do dziś dnia wiem, że lekcje wtedy pobrane stawiały mnie mocno na nogach w wielu trudnych okolicznościach".

Podług E. K. Wade'a „The Piper of Pax" i Małkowskiego „Jak skauci pracują".



Skaut Naczelny w obozie Polskim na zlocie w Kopenhadze 1924 r. Tańce góralskie budzą ogólne zainteresowanie.

Wanda Prażmowska.

W POLE

Pozdrowione bądźcie o lisy, żbiki i inne zacne zastępy, zamieszkujące niestety nie dzikie puszcze, a najczęściej ulice miast i miasteczek.

Wracam z łowów i pozdrawiam was w imieniu lasów i pól, które kazały mi się zapytać, azali żyją jeszcze drużyny harcerskie, bo pola śniegiem pokryte nie widzą ich prawie.

Wstyd mi się zrobiło i odpowiedziałam, że oczywiście drużyny żyją i pracują, że nasze harcerskie borsuki i niedźwiedzie nie pokładły się snem zimowym, a nasze maki i pierwiosnki (bo wszak i kwiatki są między zastępami) nie zmarzły pod podmuchem zimy. Wytłomaczyłam tylko, że teraz karnawał, że urządza się wieczornice, że potem w niedziele trzeba odsypiać, więc też brać harcerska nie może chodzić na wycieczki.

Ale odpowiedziały mi na to pola i lasy, że jeden jest tylko okres w roku, kiedy wszystko pokryte jest śniegowym całunem, skrzącym w jasnem słońcu i że na wiosnę już zimowych wycieczek urządzać nie będzie można.

Przyznawałam słuszność polom i lasom, i wróciwszy do Warszawy, zwracam się do was, wszystkie harcerki i i wszyscy harcerze — idźcie w pole! Nadszedł czas wielkich łowów.

A więc idziemy, zgoda? Idziemy, ale nie wszyscy razem, nie, idźmy małemi gromadkami, zastępami, inaczej łowy się nie udadzą—boć to nie jest polowanie z naganką. A czy ubraliście się dobrze? czyście wzięli mocne buty i wełniane pończochy, a czy ubranie nie będzie krępowało waszych ruchów? — musimy się ubrać lekko i ciepło. Gotowi?

A co to, kto bierze flower? któż na harcerskie polowanie bierze broń ze sobą? — naszą bronią będze aparat fotograficzny — nim będziemy łowić ciekawe obrazy przyrody. Jeśli zaś nie mamy aparatu, to będziemy łowić zwierzynę oczami i uszami.

W drogę! Jedziemy za miasto. W tym momencie żałujemy, że jesteśmy warszawiakami i że tyle czasu zużyć musimy, aby się dostać do ładnego lasu. Harcerze z innych miast dawno już w tym czasie dotarliby do celu wycieczki.

Wreszcie wysiadamy z kolejki. Jest cudownie, przed nami pole iskrzy się w słońcu pod nieskalaną bielą śniegu, w dali zaś szumi posrebrzany śnieżną okiścią, bór sosnowy. Cieszymy się, że jest ładnie, że słońce świeci, że śnieg jest biały i że życie jest piękne. (Wszak te ostatnie słowa są ulubionem powiedzeniem harcerzy).

W KURZAWIE WĘDROWNEGO SZLAKU.

Przez M. B. T. 1)

DOCHODZIŁO południe, upał był okrutny. Piątka nasza brnęła wśród szachownicy pól po piaszczystej drodze z widocznym wysiłkiem. Ani tchnienia wietrzyku, ani śladu cienia. Dawno już popodpinaliśmy rękawy wyżej łokcia, porozpinali kołnierze. Cała ta jednak wentylacja, łącznie z gołemi kolanami i sporą ilością dziur w sfatygowanych rogatywkach nie zdała się na nic. To też westchnienia nasze biegły do lasu, który w odległości kilometra obejmował półkolem niewielki dwór i folwarczek M — cel naszej drogi.

— Władek, chyba odpoczniemy, „Smyk", już ledwie idzie", zwrócił się do mnie Kazik, nasz wódz — zastępowy, (odpoczywaliśmy przed kwadransem).

— Ależ naturalnie, Kaziu złoty! Koszulę miałem przepotniałą na wylot a na nosie pot kroplisty.

— Stój, odpoczywamy! W milczeniu pokładliśmy się nad brzegiem rowu pod krzakiem olszyny. Za nami został już dobry szmat drogi, miejsce noclegu znajdowało się jeszcze daleko. W M. zamierzaliśmy kupić jaj i mleka, w lesie ugotować obiad i — dalej.

Gromadka nasza składała się z typów, napozór niedobranych. Kazik, jasny blondyn, o energicznej, skupionej twarzy i bystrym wzroku był wśród nas autorytetem. Sposób, w jaki dowodził podwładnymi, przyniósłby zaszczyt niejednemu drużynowemu. Jurek, intendent i kwatermistrz w jednej osobie, szczupły, wysoki, roztrzepany i roześmiany wiecznie, karmił nas i śmieszył. Janek „smyk", grał rolę benjaminka zastępu. Z powodu krótkich nóg i słabej budowy ciała wlókł się zwykle na ostatku, i często — gęsto musieliśmy go wyręczać w niesieniu plecaka. Zresztą towarzysz podróży dobry i uczynny. Dumę jego stanowił fakt, że on właśnie miał „broń" zastępu przy sobie, ogromny nagan, wynudzony od stryjaszka pułkownika. Wprawdzie drugi rewolwer posiadał Stach, ale ktoby porównywał z taką zabawką groźną armatę, która tkwiła w oficerskiej kobiesze pod Nasielskiem i Grodnem.

Stach był „cywilem". Dużo czasu straciliśmy ongiś na gorące dyskusje, czy można go brać na wędrówkę, bo kto wie, opinja średnia. Mało miał z nami wspólnego. Ot zechciało się wielkiemu futboliście zdobyć laury w nowym sporcie. Zastrzeżeń i trudności było wiele: sprawa karności, sprawa krótkich spodni po kolana, dziesiąty punkt prawa. Kazik był nieubłagany. Krzywił się nasz „cywil" srodze, ale przyjął warunki.

C. d. n.

Idziemy do lasu. Drogę przysypał śnieg — idziemy na przełaj. Przed nami już ktoś szedł. Nosy pochylają się nad śniegiem — chwila zastanowienia: kto tu szedł? pies? — nie, kot? — nie, pies: zdania podzielone. Poczemże tu poznać? Kot ma przecież ślad mniejszy, delikatniejszy i nigdy nie znać pazurów, bo je chowa przy chodzeniu, tu zaś wyraźnie widać pazury, kroki są większe. Tak, to musiał być napewno pies. Dokąd szedł, po co? Rozglądamy się wkoło. Za nami nic, przed nami żadnych śladów, ale tam na lewo coś się zaznacza na śniegu, idźmy tam, to ślady stóp. Czyich? Nieduże stopy, niskie obcasy, szerokie nosy i trochę do środka zwrócone. To musiało być dziecko, kroki są drobne. Szło pewno na przechadzkę do lasu, czy pies biegł może z niem? Rozdzielamy się. Część wraca do tropu psa, część idzie śladem dziecka. Po paru minutach ślady spotykają się i idą kawałek drogi obok siebie. Tak, dziecko szło z psem, to nie ulega wątpliwości.

Wtem nowy ślad — znowu debata. Przecina on wpoprzek ślad psa. Dlaczego pies nie pobiegł za zającem? dlaczego nie zmienił kierunku? Badamy. Na skrzyżowaniu dwóch tych szlaków trop psa jest nieco zatarty przez trop zająca. Aha, więc to jasne, zając znalazł się tu później od psa.

Wreszcie dochodzimy do lasu. Drzewa, pokryte gęstą okiścią śniegu, są cudowne. Wysunięte w bok gałęzie świerku ze śniegiem wyglądają jak jakieś białe zwierzaki z wyciągniętemi łapkami. Wszystkie gałęzie uginają się pod tym ciężarem. Strząsamy z jednej śnieg — odskoczyła wysoko w górę. Nam przytem nasypało się trochę śniegu za kołnierz, ale to nic nie szkodzi, śmiejemy się jeszcze weselej.

A w lesie gwar. Na skraju lasu stoi kilka domków, jakieś zabudowania, więc też i ptactwa dużo. W zimie ptaki ściągają z lasów w pobliże domostw, stąd więcej ich w ogrodach niż w lasach, tutaj są w lesie przy domu.

Pełno wróbli jak zwykle; zaczynamy się im przyglądać, aby między niemi rozpoznać wróble mazurki. W lecie trudniej jest znaleść, bo nie trzymają się tak blisko osiedli ludzkich, jak nasze wróble, słusznie domowemi zwane. Znajdujemy ich oczywiście sporo, odróżniając łatwo po dwóch czarnych plamach z boku głowy i po jaskrawszej barwie upierzenia. Dużo też sikorek. Rozpoznajemy różne gatunki — najpospolitsze „bogatki" z żółtym brzuszkiem i czarnym krawatem, „ubogie" w skromnej ciemno-szarej szacie i nawet jedna „modra" z niebieskiemi skrzydełkami. Siedzą na gruszy, stojącej na skraju lasu, u rozstajnych dróg, a raczej nie siedzą, a biegają po gałęziach, pędząc ruchliwy żywot w poszukiwaniu smacznych owadów, które przecież nawet w zimie w szparach kory znaleść można. Robimy zdjęcie. Słońce jest, klisze czułe, migawka powinna się udać. czy też te sikorki dobrze „wyjdą". Pierwszy okaz „złowiony". Gdyby tak jeszcze złowić dzięcioła; marzymy o dzięciole. A może jaka łasica albo choćby wiewiórka, byleby tylko złapać jakie jeszcze zwierzę na kliszę.

A nawet była tu niedawno wiewiórka. O, patrzcie: Między jedną sosną a drugą drobny trop. Dwie większe łapki z przodu, dwie mniejsze z tyłu; biegła prędko, ślady daleko od siebie. Ale może jeszcze wróci, trzeba tylko być cicho, bo inaczej ją spłoszymy. Postójmy chwilkę pod drzewem, poczekajmy. Ślad przecież zupełnie świeży.

Niestety nie wraca. Idziemy dalej. Nowych śladów jakoś niema. Będziemy zatem tropić siebie. Na śniegu doskonale się uczyć tropienia.

Część zastępu odwraca się tyłem, druga połowa tymczasem idzie kilkanaście kroków naprzód. Potem tamte muszą poznać ze śladów, jakim krokiem szły ich poprzedniczki. Jedna szła zwyczajnie, druga na palcach, trzecia biegła, czwarta szła tyłem. Próbujemy najrozmaitszych kroków, uczymy się je rozpoznawać. Wyjmujemy notes, rysujemy, — to także zdobycz z naszych łowów.

Wreszcie czas wracać do domów na obiad. Maszerujemy, po drodze rozpoznajemy swoje poprzednie ślady.

Wróciliśmy do domu, opowiadamy wszystkim o wspaniałej wycieczce, o cudownej pogodzie, o ptakach, o tropieniu. Na drugi dzień idziemy do szkoły, ale w duszy mamy słońce wczorajszego dnia, humor przepyszny, starczy nam tego słońca jeszcze na długo — na cały tydzień, do następnej wycieczki. A więc do niedzieli — spotkamy się za miastem.

Z cyklu: „Z NAD BŁĘKITU POLSKICH WÓD".

W POŁUDNIE

Południe!... słońce z niebios bije blaski złote,
i ciepłem swojem tchnieniem muska błękit wody —
na wszystkie troski, żale, zsyła swą pieszczotę,
kojąc i bóle dusz i życia zawody...

Swym drżącym pocałunkiem spędza nieszczęść marę,
co wężowym uściskiem dławi ludzkie serce,
wskrzesza dawnych sił zasób, budzi w siebie wiarę —
cnoty ducha zagasłe w życia poniewierce...

Tak jest dobrze, zacisznie tu, pod skrzydłem Boga,
myśl jaśniejsza jest zdala od świata i ludzi,
głębie duszy zalewa jakaś radość błoga...

Niknie wszystko, co nęka, co męczy i trudzi,
i nie straszna jest więcej przed przyszłością trwoga —
i do czynu — do lotu — człowiek znów się budzi.

M. E. Kazimierowicz

Helena Babiańska.

O STANISŁAWIE WITKIEWICZU

OSTATNIA Wystawa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie była głównie poświęconą dziełom ś. p. Stanisława Witkiewicza. Urodzony na Żmudzi w 1851 roku — jest Witkiewicz jedną z najwybitniejszych postaci naszych z ostatnich lat. Nietylko talentowi swemu, który w trzech łożyskach krytyki, literatury i malarstwa znalazł swój wyraz, zawdzięcza Witkiewicz swoje stanowisko w narodzie. Miał w sobie jedno z najcenniejszych połączeń, dające ludzi naprawdę twórczych, których dzieła trwają przez wieki.

Obok nieprzeciętnych zdolności, bystrego umysłu i żywego temperamentu — miał prawy — niezłomny charakter i silną stalową wolę. To sprawiło, że twórczość jego, poglądy, wrażenia musiały wywalczyć sobie niezależne stanowisko w sztuce, literaturze i krytyce. Z natury entuzjasta, głęboko wrażliwy — miał siłę narzucenia uroku nawet swoim przeciwnikom. Nie znający półśrodków — kompromisów walczył wytrwale i zwycięsko o to, w co święcie wierzył. Przy całej odrębności, silnej indywidualności umiał wczuć się, zrozumieć godną uwagi twórczość innych — połączone to z łatwością pióra — stwarzało z niego pierwszorzędnego krytyka, którego zdanie obaliło niejedno fałszywe bożyszcze a dźwignęło z ukrycia prawdziwe zdolności wśród jego współczesnych.

Gdy wrażenia swe w literackie ubierał formy — stawał się poetą. W twórczości ma dwa okresy — warszawski i zakopiański. W pierwszym rzucony na bruk, tęskni za wsią, za dworem szlacheckim, który go urodził — powstaje z tej tęsknoty cały szereg obrazów ze wsi litewskiej i polskiej. Wyczerpany gorączkową twórczością — podupada na zdrowiu i to go rzuca w górskie przestrzenie Tatr. I pomiędzy tą duszą bogatą a cudnemi złomami górskiemi — zadzierzgnęły się wieczyste — nierozerwalne węzły. Ukochał Witkiewicz niebotyczność górskich szczytów, dzikie tchnienie wiatru halnego i dalekie od kultury życie górali. Zabrały one jego talent w swoje posiadanie — staje się piewcą cudu gór i malarzem ich czaru. Pisze „Na przełęczy" — stwarza sławę Zakopanemu, tworzy cały szereg obrazów górskich — typów górali — ulubionego Sabałę.

Zbliżała się zawierucha światowa. Okryte niepewnością jutro Ojczyzny trwogą ogarnia kochajace serce artysty. Moskale opuścili Warszawę. „Co teraz — jadowite pytanie staje w myśli — czy zwycięzcy będą naszymi panami, czy rzeczywistymi oswobodzicielami" — pisze po tym wypadku na $1^1/_2$ miesiąca przed śmiercią. Nie sądzonem mu było doczekać radosnych dni zmartwychwstania — umarł dnia 5-go kwietnia 1915-go roku — ale żyje wśród nas i będzie żył wiecznie — duch jego niezłomny, w dziełach jego zawarty!

„PRZEZ KORYTARZ W ŚWIAT"

W POPRZEDNICH numerach „Harcerza" pisałem już o kursie żeglarskim zorganizowanym przez 39 W. D. H. w Lidze Morskiej i Rzecznej.

Komitet Warszawski L. M. i Rz. ofiarował na ten cel swą salę wykładową, a pp.: komandor Rylke, komandor Pauli, p. Grabowski, płk. Bartelmus, kpt. Boreyko i cały szereg innych osób, podjęli się następujących wykładów:

1) Budowa żaglowych okrętów — p. kom. Rylke; 2) Budowa yachtów — p. Grabowski: 3) Prawo Morskie — p. płk. Bartelmus; 4) Roboty linowe — p. kpt. Boreyko; 5) O nurkach — p. kom. Pauli.

W najbliższej przyszłości przez mc luty i marzec odbędą się wykłady o:

6) Sygnalizacji; 7) Manewrowaniu Żagl. Okrętami; 8) Loeji; 9) Nawigacji, 10) Astronomji, 11) Przepisach drogowych, 12) Etykiecie yachtowej. 13) Kuchni yachtowej, 14) Drogach wodnych w Polsce. 15) Marynarce wojennej w Polsce i zagranicą.

Niezmiernie jesteśmy wdzięczni Zarządowi Warszawskiego Komitetu L. M. i R. za nieocenioną pomoc przy organizowaniu i kierowaniu kursem, oraz wszystkim pp. Prelegentom, którzy pomimo tak ograniczonego czasu, jaki im pozostaje po pracy zawodowej, poświęcają go nam bądź to na wykłady bądź na odczyty i pogadanki.

Chcąc choć w małej mierze szerzyć „wodną" propagandę wśród braci harcerskiej, która bezwzględnie powinna zrozumieć, czem dla Niepodległej Polski jest wybrzeże, marynarka i chwilowo jedyny (później może być więcej, tylko od nas zależy...) port Gdynia, rozpoczynamy „Dział morski". Dzięki poparciu Dh. Redaktora przystępujemy do drukowania, w dużem skróceniu, najniezbędniejszych wiadomości, streszczenia kursu żeglarskiego 39 W. D. H

Na 5-ej stronie „Harcerza" zawsze znajdziecie krótkie i wyczerpujące wiadomości z wykładów kursu, w miarę możności z fotografjami i rysunkami.

Chcemy zmusić młodzież do czynu, by przestała z lękiem patrzeć na szybki bieg rzeki, na wzburzone wielkie jeziora i na potężne fale morza. Czas wziąć się do nauki żeglarstwa i wioślarstwa i wszystkiego, co z tem jest związane.

Niech drużyny starszych chłopców przystąpią w zimie i z wiosną do budowy łodzi i kajaków, aby na początku ferji letnich wypłynąć na morze, rzeki, kanały i jeziora, albo na dłuższą wędrówkę, umiejętnie chwytając wiatr w żagle, zmuszając go do pracy.

W Polsce istnieją od kilku lat drużyny żeglarskie. Najlepiej wyszkolony i zahartowany do „morskiej służby" jest bezsprzecznie hufiec Syberyjski, dalej d-na Poznańskich Wilków Morskich.

O innych drużynach żeglarskich trudno mi coś bardziej konkretnego napisać, bo albo czyny ich są tak małe, że nie zaciekawią nikogo, lub one wogóle nic chwilowo na „wodzie" nie robią.

Możeby tak która z żeglarskich drużyn coś o sobie napisała? Jak i gdzie spędziła lato? Jakie ćwiczenia przeprowadziła? co zwiedziła? i t. p.

Witold Bublewski
Komendant kursu żeglarskiego
39 W. D. H.

KURS ŻEGLARSKI.

Żeglarstwo sportowe czyli yachting.

Do niedawna żeglarstwo sportowe było dziedziną sportu w Polsce prawie nieznaną i nieuprawianą. Młodzież polska oddając się chętnie lekkiej atletyce, kolarstwu, piłce nożnej, woślarstwu i t. d. pomijała zupełnie żeglarstwo. Nie jest to jej winą. Nie było bowiem pionierów, którzy wskazywaliby jej drogę w tym kierunku.

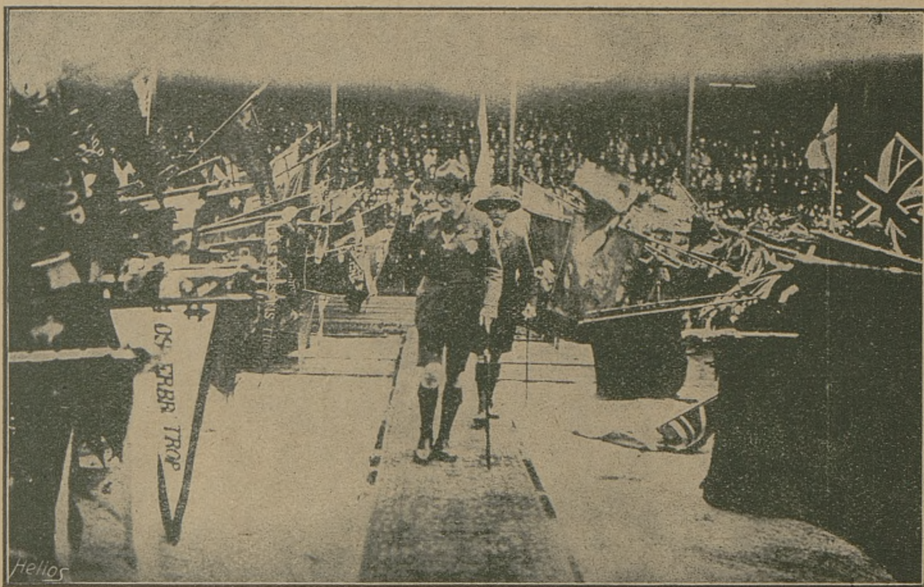
W prasie sportowej nie poruszano nigdy tego działu sportu. Nie posiadamy dotąd choćby krótkiej, popularnej broszurki, traktującej o yachtingu, z której ciekawi a chętni mogliby zaczerpnąć pierwsze ogólne wadomości o tym dziale sportu. W ostatnich dopiero latach, gdy zaczęto poruszać sprawy morza polskiego, gdy zrozumiano wagę i konieczność stworzenia rodzimej marynarki handlowej, powstały również pierwsze zaczątki polskiego yachtingu.

Powstał Yacht Klub Polski, prowadzący intensywną pracę w kierunku stworzenia polskiego yachtingu. Nabywa on szereg yachtów morskich i rzecznych, buduje pierwsze polskie yachty, organizuje pierwsze wyprawy morskie i popularyzuje wiedzę żeglarską, prowadząc już drugi sezon kursu teoretycznego yachtingu. Powstała przy klubie kadra żeglarska młodzieży, z której Szkoła Morska w Tczewie zyskała już kilku uczniów. Również i Liga Morska i Rzeczna podjęła pracę w tym kierunku. W r. 1925 zorganizowała ona kurs budowy joli (yachtów rzecznych), owocem którego było kilkanaście statków żaglowych, co prawda niezbyt udanych (każdy początek jest trudny!), — w roku zaś ubiegłym i bieżącym prowadzi kurs wiedzy żeglarskiej dla młodzieży harcerskiej.

Jako jeden z wykładowców pragnę choć w części wypełnić lukę, wynikłą z braku jakichkolwiek podręczników, traktujących o sporcie żeglarskim i w krótkim zarysie zamierzam podać najogólniejsze wiadomości o budowie statków sportowych.

(d. n.)

Z. Grabowski.



Najwznioślejsza chwila zlotu. Sztandary 33 narodów pochylają się przed Skautem Naczelnym.

DRZAZGI SPORTOWE

Wprowadzając na stałe dział sportowy pod kierownictwem Dh. Lachowicza (Chudego Lisa), wzywamy wszystkie Druhny i Druhów do zajęcia się nim i nadsyłania nam stale wieści z dziedziny sportu w drużynach.

W styczniu b. r., drużyna hockeyowa A. Z. S. warszawskiego zasilona kilku graczami innych klubów, bawiła na małem tournée po Europie, osiągając kilka pierwszorzędnych wyników. W międzynarodowym turnieju hockeyowym w Chamonix, (Francja) zajęła 3-cie miejsce z ogólnym stosunkiem bramek 8:9. Jadąc do Wiednia na mistrzostwo Europy, po drodze rozegrała drużyna 3 mecze w Szwajcarji. Jeden z Hockey Club St. Moritz, z wynikiem 3 : 1 na swoja niekorzyść, co należy wytłumaczyć tem, że mecz odbył się w 1 i pół godz. po przyjeździe, gdzie nasza drużyna była zmęczona 36-cio godzinną podróżą. Dalej w Davos dwa spotkania z Hockey Club Davos, mistrzem Szwajcarji, dały wyniki 2 : 2 i 4 : 2 na naszą korzyść. Jest to sukces nielada, gdyż Szwajcarzy są drużyną bardzo silną.

W Wiedniu na mistrzostwach Europy drużyna nasza zajmuje 4-te miejsce mając 4 pkt. i stosunek bramek 11 : 9 dla nas. Z drużyny polskiej wyróżnili się — Kowalski, obrońca, oraz Tupalski i Adamowski, napastnicy, ten ostatni, wyznaczony został do reprezentacji Europy przeciw Kanadzie. Ponadto Polacy odznaczyli się grą czystą i piękną, i kto wie, czy austrjacki puhar przeznaczony dla drużyny środkowo-europejskiej za najpiękniejszą grę nie dostanie się właśnie drużynie naszej. Daj to Boże!

Narciarstwo.

Gdy hockeyiści walczyli w Davos i Wiedniu, trzej nasi dzielni narciarze *A. Krzeptowski*, *St. Gąsienica-Sieczka i Wł. Żytkowicz*, bronili barw polskich na konkursach skoczków w Pontresina, Klosters i Arosa.

W Pontresina na 45 startujących zajmują nasi miejsca 15-te, 23-cie i 24-te. Pierwsze miejsce zajmuje fenomenalny Norweg Carlsen skacząc 65 m. co jest nowym rekordem Europy.

Na mniejszej skoczni w Klosters, Polacy czują się znacznie lepiej i poprawiają swe wyniki, osiągając wśród tych

samych zawodników miejsca: 6-te, 7-me i 8-me; a w dwa dni potem„ na konkursie Arosa, przy 40 startujących miejsca: 3-cie, 5-te i 7-me, a drużynowo drugie miejsce za Szwajcarją. Ładna mieszanka zwycięstw!

Nieco liczniejsza drużyna wyjechała na mistrzostwa Czechosłowacji, rozgrywane w podwójnej konkurencji: biegu 18 klm. i skoku. Wyniki naszych narciarzy były: 4-ty Żytkowicz, 5-ty Krzeptowski, 6-ty Sieczka 9-ty Rozmus; 1-sze miejsce zajął Purter (H. D. W.) w kl. II, 3-cie przypadło Br. Czechowi.

Biorąc pod uwagę zmęczenie zawodników powracających ze Szwajcarji, możemy być więcej niż zadowoleni z osiągniętych wyników, ze spokojem oczekiwać wkrótce wielkich międzynarodowych zawodów w Zakopanem. Dużo tam będziemy mieli do powiedzenia.

Słyszałem, o czem i wy już wiecie napewno, że „Vive la Pologne" nie ustawało przez długi czas wśród publiczności zgromadzonej przy skoczni w Klosters i Arosa, kiedy nasi narciarze za swe 3-cie, 5-te i 7-me miejsce w skokach otrzymali nagrody. Tak hockeyiści jak i narciarze byli przez cały czas faworytami publiczności, a prasa zagraniczna zachwycała się techniką naszych reprezentantów.

Słyszałem, że u nas we wszystkich większych miastach prowincjonalnych potworzyły się drużyny hockeyowe — ale... wybaczcie mi, ze smutną prawdę powiedzieć muszę: *a nas harcerzy nigdzie widać nie było*. Ani na zawodach łyżwiarskich urządzonych dla młodzieży szkolnej, ani na boisku hockejowem.

Często ślizgając się, robię „przegląd" tych wszystkich, którzy mają krzyże lub lilijki. Coprawda mało takich widuję, ale znaleźć możnaby tyle, aby urządzić w Chorągwi Stołecznej i Warszawskiej zawody łyżwiarskie, lub zorganizować w „Varsovii" sekcję hockeyową.

Nie mówmy jednak o tem, cieszmy się, że „Varsovia" przy swoim „pechu" do „A. Z. S-u" w *piłce koszykowej* utrzymała wynik 17 : 14 i że „Varsovia II" pokonała daleko silniejszą fizycznie drużynę P. I. W. F. (Państwowy Instytu Wychowania Fizycznego) 31 : 6, będąc od początku gry panami boiska.

W tejże samej koszykówce, w turnieju o mistrzostwo Chorągwi Stołecznej *7 Warsz. Męska* pobiła *1 Warsz. Męską 37 : 3*.

Prócz tego, że „Varsovia" ogłosiła turniej *ping-pongowy*, chociażbym chciał nic więcej o sporcie w harcerstwie powiedzieć nie mogę.

Jednakowoż okazałbym się niewdzięcznym, gdybym nie wspomniał o zawodach w *piłce siatkowej Gimn. Tymińskiej i Semin. Orzeszkowej* w których gimn. Tymińskiej jakkolwiek silniejsze technicznie, po zaciętej walce ulec musiało przewadze fizycznej z wynikiem 2 : 1.

Przed oficjalnemi zawodami szkół o mistrzostwo Warszawy W. S. H. i Politechnika rozegrały zawody towarzyskie w siatkówce. Wygrywa W. S. H. 2 : 1, jakkolwiek obie drużyny w składach swych miały niejednego wybitnego lekkoatletę:

Już i *ping-pong* zaczyna wychodzić poza ściany klas i mury szkolne. Zapoczątkowały *II Gimn. Zw Zaw.* contra *Szkole Francuskiej* (4 : 1).

Kończę swoje wywody smutny, gdyż spodziewałem się otrzymać materjał o sporcie i na prowincji.

Wobec tego, co przyniosą następne „Drzazgi"? — niewiem. Zależeć to będzie od was.

I nasuwa mi się jedno bardzo smutne ale niestety prawdziwe zdanie: „Że też to Wy, harcerze, nie potraficie gromadnie działać".

Tym, którzy idą po laury w zawodach sportów zimowych życzę szczęścia. Kto wie, może przy najbliższych zawodach łyżwiarskich w „Dolinie" z niejednym harcerzem się zobaczymy.

Wasz
Chudy lis.

Wolna posada.

Potrzebny jest starszy harcerz, któryby mógłby stanowisko wychowawcy w Bursie Kresowej Białego Krzyża w Działdowie z wynagrodzeniem 100 do 150 złotych miesięcznie oraz z całkowitem utrzymaniem. Wymagane są następujące kwalifikacje: ukończona szkoła średnia lub ogolno-kształcąca o poziomie szkoły średniej, wyrobienie harcerskie (stopień przodownika ew. stopień ćwika) i wykazanie się pomyślnemi rezultatami prowadzenia drużyny.

Zgłoszenia z opinją komendanta chorągwi należy kierować drogą służbową do Głównej Kwatery Męskiej w Warszawie Al. Ujazdowskie Nr 37 m. 12.

ZOFJA WOŁOWSKA 4)

W TATRACH ZIMĄ

Zmęczenie dawało się już odczuć wszystkim. Bolek przestał już pytać czy daleko, wszyscy posuwali się naprzód w milczeniu. Górą słychać było szum wiatru dziwnie złowrogi. Tumany śniegu porywane wiatrem przesłaniały chwilami oczy, wszystkim zrobiło się jakoś straszno i prawie jednocześnie jadna u wszystkich powstała myśl: żeby to można wrócić! Nikt jednak nie rzekł ani słowa. Stach nie chciał przyznać się, że drogę obrał zbyt długą, wreszcie krzepił się myślą, że bliżej już do Pięciu Stawów niż z powrotem do Hali. Antek miał ogromne zaufanie do starszego kolegi i widząc, że on idzie wciąż śmiało naprzód, wierzył że ich doprowadzi. Bolek był całkowicie zgnębiony walką z fizycznem znużeniem. Władkowi wreszcie zamykała usta dotknięta miłość własna.

Wreszcie Stach wskazał ręką na stromą pochyłość, wznoszącą się z lewej strony i rzekł z nagłym przypływem radości: — Oto już przełęcz Gładka!

Ze zdwojoną energją wspinali się na tę pochyłość; choć wiatr odpychał ich od ściany, a śnieg chwilami usuwał się z pod nóg, szli prędko wydobywając resztki sił, by wreszcie stanąć na upragnionej przełęczy. Stach pierwszy wstąpił na nią i rzucił pełne nadziei spojrzenie na drugą stronę. W tej chwili zmartwiał... Zamiast spodziewanej doliny Pięciu Stawów i bliskiego w niej schroniska, ujrzał stromą, straszliwą czeluść, a za nią prostopadłą skałę jakiejś nieznanej mu i nigdy przedtem nie widzianej turni! Obok w prawo jakieś poszarpane szczyty, na których zwisały jak okap olbrzymie masy śniegu.

— Stachu, co to jest? szepnął Antek przerażony, przecież my tam nie pójdziemy? i wskazał na głębię czarną. Stach cofnął się i zwrócił na lewo. Mysmy przeszli trochę, zadaleko, rzekł głosem niepewnym, musieliśmy minąć przełęcz Gładką, sprobujemy pójść w lewo. Nikt się nie sprzeciwiał, tak byli już zmęczeni i wyczerpani. Uszli granią jeszcze czas jakiś, gdy nagle i ona



urwała się prostopadle, a dalej po głębokiej wyrwie wznosiła się pionowo prawie do góry.

Nowa jakaś dolina otwierała się również bardzo stromo. Nie, to wszystko nie jest przełęcz Gładka, stwierdził w duchu Stach. W tej chwili, jak błyskawica przemknęła mu przez głowę myśl: zbłądziłem. I przeniknęła natychmiast całą jego świadomość. Tak, nieodwołalnie zbłądzili, a co gorsza nie wiedział zupełnie gdzie się znajdowali, ani w którą należało iść stronę. Stał chwilę bezradnie. Trzeba wracać, pomyślał w duchu, tam skąd przyszliśmy. Zaczął iść z powrotem kierując się jedynie własnemi śladami na śniegu. Mrużył co chwila oczy przed śnieżnym pyłem sypiącym bezlitośnie wraz z wiatrem. Nagle ślady urwały się zupełnie. Wiatr w kilka minut zasypał wszystko. Stach, który szedł ciągle naprzód zatrzymał się nie mając pojęcia w którą obecnie iść stronę. W tej chwili księżyc schował się za jedną z większych chmur; zrobiło się ciemno.

— Stachu czemu nie idziesz dalej, spytał Antek?

— Jak tu straszno, wróćmy lepiej do domu — wyszeptał Bolek.

— Czemu nie idziesz naprzód, powtórzył Władek?

Stach odwrócił się do towarzyszy i z nagłą determinacją wybuchnął:

C. d. n.

FABRYKI LOTNICZE W CZECHOSŁOWACJI.

Od pierwszych chwil odzyskania niepodległości starali się Czesi sami wytwarzać szczególnie to, co jest konieczne do obrony kraju.

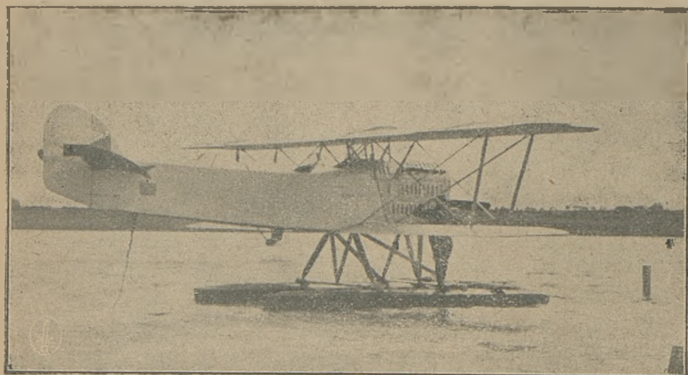
To też już w r. 1919 powstała tam fabryka „Avia", szczycąca się dziś znakomitemi jednopłatowcami dolnoskrzydłemi, jak również jedno- i dwumiejscowemi płatowcami z silnikicm Jupitera.

Również w 1919 r. powstała fabryka „Aero" fabrykuje głównie aparaty pościgowe i obserwacyjne. Jej kierownik inż. Husnik jest konstruktorem przedstawionego na kliszy wodnopłatowca A. 29., który ustanowił rekord czechosłowacki wodnopłatowców, wybijając się na wysokość 4675 m.

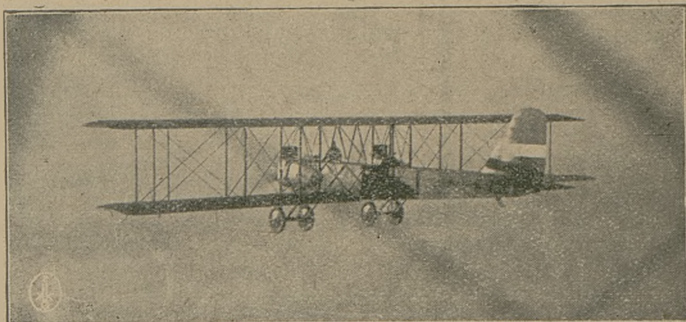
Wytworem tej fabryki jest także samolot A 247 z dwoma silnikami Magbach po 260 KM., przeznaczony do bombardowania.

Trzecią i najbardziej nowożytnie urządzoną jest Wojskowa Fabryka Samolotów w Letnianach, pracująca w 2 kierunkach: aparatów pościgowych i bombardowych.

Silniki budują w Czechosłowacji 3 fabryki głównie z czasów jeszcze austryjackich Breitfeld i Danek, wielkie zakłady Szkoda, a od r. 1922 również fabryka Waltera.



Wodnopłatowiec Aero A 29. konstr. Hasnika, produkcja 1926 r. na wodzie.



A. 24. do bombardowania, z 2-ma silnikami Maybach 260 K.M. w locie.

NOWINY.

Z Katowic. 30 stycznia odbyło się zebranie zarządu Śląskiego Z. H. P. W zastępstwie prezesa p. wojewody Grażyńskiego przewodniczył dr. Rostek. Na porządku dziennym było sprawozdanie z pracy za rok 1926. W roku tym urządzono 18 różnych obozów z udziałem 628 harc. Zjazd Oddziału ustalono na 13 lutego b. r.

Z Klimontowic. 30 stycznia Komenda drużyny harcerskiej zorganizowała akademję ku uczczeniu powstania styczniowego. Na program akademji złożyły się: Odczyt o powstaniu styczniowem wygłoszony przez p. Pochmarę, popisy muzyczne, deklamacje, śpiewy i tańce wykonane przez miejscowe harcerki i harcerzy.

Z Szczekocin. 23 stycznia odbyło się trzecie zebranie „Koła Przyjaciół Harcerstwa". Zebranie zagaił i przewodniczył na niem Dyrektor Gimnazjum p. A. Nowiński. — Bardzo dobry referat, o głębokiej treści wygłosiła Dh. Klamborowska p. t. „Harcerstwo i jego znaczenie". Po wyczerpującej dyskusji dokonano wyboru nowego zarządu w następującym składzie prezes Stanisław Bekier — vice prezes — Z. Kulczycka — Skarbnik — Jan Rak, delegatką do Gniazda Harc. Inżyn. Hoffowa.

Z Zakopanego. Tutejsza drużyna harcerska wystawiła w dniu 30 stycznia r. b. w Sali Sokoła „Szopkę Harcerską", która cieszyła się dużem powodzeniem u młodzieży i starszych.

Z Bydgoszczy. Ciągnienie loterji Fantowej nieodwołalnie naznaczono na dzień 19 lutego b. r. w Poznaniu. 30 stycznia tutejsze drużyny Harc. urządziły wieczornicę harcerską. — Na program złożyły się następujące utwory: Komedyjka dramat harcerski „Forteca", śpiewy i deklamacje — oraz na zakończenie trwały całą noc tańce. Przed rozpoczęciem programu 10 członków składało przyrzeczenie harcerskie na ręce delegata Z. H. P. z Poznania, poczem w samym programie w przemówieniu uwypuklił delegat Z. H. P. z Poznania publiczności ideę harcerstwa. Cała wieczornica wypadła bardzo pomyślnie.

Z Włocławka. Został tu zawiązany Harcerski „Klub Instruktorski" na który mogą uczęszczać instruktorzy i instruktorki (począwszy od przybocznych). — Na zebraniach prowadzona jest dyskusja na tematy pracy harcerskiej, gawęd instruktorskich, oraz urządzane są potem gry i zabawy towarzyskie.

Należy podkreślić, że zebrania odbywają się we własnym domu przy ul. Gdańskiej 10.

Z Łodzi. W ostatnich dniach stycznia odbyło się tutaj posiedzenie Sekcji Propagandy Harc. przy Zarządzie Oddziału Z. H. P. Omawiano szeroko sprawę święta wiosennego, które przypada na Zielone Święta. „Święto młodzieży" ma być wykazem pracy młodzieży harc. i zarazem propagandy idei harcerskiej. Na program „św. mł." złożą się pokazy z dziedziny wychowania fizycznego — gier i zabaw harcerskich — oraz pokazy prac harcerskich.

Z Kraśnika. Został utworzony tu „zastęp starszych". — Bardzo intensywnie pracuje „Kółko Radjowe" które liczy 30 członków. Dwa razy w tygodniu odbywają się wykłady o technice radjowej prowadzone przez inż. St. Jeremicza. Wielkie znaczenie ma również Kółko Telefonistów Polowych, zorganizowane przy Hufcu. Koło fotograficzne rozpoczęło już swą pracę. Koło Introligatorskie pracuje już oddawna b. sprawnie. Bibljoteka harcerska funkcjonuje już od 20 grudnia — liczy narazie przeszło 300 tomów, pięknie oprawnych — przeznaczona jest dla użytku nie tylko harcerzy ale i miejscowego społeczeństwa.

Z Warszawy. „Wielki Bal harcerski" urządzony staraniem Koła „Trzynastaków" pod protektoratem Naczelnictwa Związku harc. polskiego odbył się 2 lutego. Bal ten o charakterze reprezentacyjnym zgromadził prócz świata harcerskiego przedstawiecieli najwykwintniejszych sfer stolicy, oraz młodzieży akademickiej. Miły nastrój umiejętnie wytworzony przez gospodarzy — pozostawił b. dodatnie wspomnienie.

Z Komendy Chor. Warszawskiej. W sezonie zimowym wre praca. A więc najpierw dh Rębowski zaprawia zastępy harcerzy w lekkoatletyce i gimnastyce. Dh Centrowski w boksie. Drużyna 19 W. specjalizuje się w kolarstwie, 15 i 39 Dr. Warsz. w żeglarstwie. Staraniem 39 W. D. H. urządzono kurs żeglarski pod kierownictwem Ligi Morskiej i Rzecznej. Kom. Chor. Warsz. uzyskała do spółki z „H. K. S. Varsovia" teren pod przystań na łasze czerniakowskiej, trenują tam harcerki i harcerze w pływaniu i żeglarstwie.

ODPOWIEDŹ HERKULESOWI

Słyszeliście, Druhny i Druhowie, co w numerze grudniowym gawędził dh Herkules — „20-letni młodzieniec harcrskie powinien uważać za punkt honoru przebiec 100 m. w 13 sek., a nie w 15 i pół, skoczvć w wyż nie 1,1 m., a przynajmniej 1,20 m., w dal skoczyć 3,5 m., a nie 2,40, bo to i dobra żaba tyle skoczy, rzucić kulą 10 m. zamiast 7, nauczyć się raz na zawsze rozróżniać oszczep od tyczki i t. d..."

Bardzo to piękne!

Lecz... (uwaga!!!) niech, powiedzmy, takiemi — trochę inaczej wypowiedzianemi — będą nasze cele pod względem wychowania fizycznego:

Przebiec, gdy trzeba (nie wszędzie mamy taksówki i tramwaje, gdy biegniemy na pożar, czy na zbiórkę alarmową!) kilka kilometrów, nie męcząc się zbytnio.

Przeskoczyć płot 1½ metrowej wysokości, choćby z oparciem ręką lub laską (nie wiem, czy wszyscy jej na wycieczkach używacie!);

Przelecieć rów z wodą 2 m. szeroki lub zwykłą kałużę na drodze;

Trafić do celu czy to z karabinu, czy z rewolweru, czy kamieniem lub siekierką;

Przejść wąską kładkę (szczególnie na naszych poleskich błotach mamy ich dość!!!) po kamieniach przebyć strumyki;

„Trafić" przez dziurę w płocie, nie zawadziwszy o niego, a zostawiwszy całem ubranie;

Skoczyć — na ratunek tonącemu — z mostu 8 m. wysokości do rzeki 2 i pół metrowej głębokości, jak to świetnie wykonał amerykański skaut Robert Humphrey;

W końcu — nie bać się przestrzeni, lecz ochoczo wędrować pieszo czy łodzią, rowerem czy tratwą, nie jechać na 30 klm wycieczkę, lecz machnąć pieszo.

No, czy to nie jest równie piękne a może—kto wie — piękniejsze od skoków o 1,20 m. od rzutów kulą i t. d.

Zwydrzały Lutyk
(Brześć n/B.)

CO SŁYCHAĆ W Z. H. P.

Czuję się w obowiązku usprawiedliwienia, dlaczego tak długo nie pisałem w Harcerzu.

Otóż jedną z wielu ważnych przyczyn była ta, że łazikowałem po Polsce, a w swej wędrówce zajechałem i do Wielenia, a właściwie Ostrowa pod Wieleniem.

Nie wiem, czy słyszeliście o tem, że w owej miejscowości znajduje się ośmioklasowe humanistyczne gimnazjum z internatem, pięknie położone nad Notecią wśród rozległego parku, z szeregiem boisk sportowych. A może nie wiecie i o tem, że na czele tego zakładu naukowego stoją ludzie wielce zasłużeni w dziejach Harcerstwa — dh dr. Ignacy Kozielewski, oraz dh harcmistrz dr. Tadeusz Strumiłło, dh Jan Barchwic, harcmistrz Tad. Maresz, dh phm por. Ratajczak i t. d.

Nie zdziwicie się tedy, że do Wielenia z taką ciekawością jechałem i że mi tam było tak dobrze, iż z żalem wyjeżdżałem.

Kiedyindziej obszernie Wam opiszemy Wieleń, podając jego ciekawą historję, a dziś Wam opowiem jeno o drużynie tamtejszej, która jak się zapewne domyślacie, jest bardzo liczną, jedyna to przytem drużyna, której wodzem jest— harcmistrz — dh Tadeusz Maresz, b. Komendant chor. Warszawskiej, znany wśród nas wszystkich jako „Mahomet".

Drużyna liczy dziś 74 członków, wśród których spotkałem wielu starych znajomych i przyjaciół. Patronem jest Kazimierz Puławski.

Zastępów jest 7, prócz tego jeden starszych harcerzy i jeden wilcząt.

W okresie świąt Bożego Narodzenia odbył się opłatek przy ognisku (oczywiście zaimprowizowanem w izbie) gawędzili dh Kozielewski, harcmistrz Strumiłło, harcmistrz Maresz, śpiewało się...

Tyle ja o nich... mógłbym i chciałbym więcej napisać, ale umyślnie kończę, aby i oni coś o sobie sami napisali. No, a już w to nie wątpię, że do „Stryjka" coś skrobną, szczególnie „czwartacy", z którymi „fajkę pokoju" (nie bierzcie tego dosłownie) wypaliłem.

Zatem czekam.

**

A oto serce moje raduje druh „Aeroplan z Częstochowy", który pisze do „Stryka" o choince jego hufca, która się odbyła 9 stycznia (dziś jest zaledwie połowa lutego!). Jak zwykle — opłatek, kolendy, mowy... a potem wieczornica z popisami drużyn, co do których nasz korespondent, chcąc być sprawiedliwym, twierdzi, że druhny się o wiele lepiej popisały, wykonując „taniec grzybów", gimnastykę w maskach i t. d.

Przypuszczam, że nasz korespondent, choć „Aeroplan", nie „buja", twierdząc, iż całość wypadła nadspodziewanie dobrze, cieszymy się więc z tego ogromnie i czekamy na nowe wieści.

O takiejże uroczystości opłatka 3 pabjanickiej d-ny im. płk. Kilińskiego donosi nam dh J. Malinowski, inaczej — „Kot", dodając jeszcze opis uroczystości styczniowej, którą zagaił kapelan drużyny dh ks. Ostrowski, przemówieniem na temat powstania 1863 r. Po deklamacji dha Malińskiego, odegrano scenę z „Kordjana" i obrazek dram.: „Posiew krwi". Antrakty urozmaicała orkiestra straży ogniowej. Przypominam sobie, że ta drużyna wespół z drużynami żeńskiemi urządziła w listopadzie również wieczór rocznicowy, dochód z której przekazano Komitetowi Budowy Polskiej szkoły w Gdyni.

Brawo Pabjanice!

Już się „Stryjek" kiwał nad swem biurkiem, gdy go zbudził sygnał rosyjskiej drużyny z Brześcia nad Bugiem: „Hallo! Hallo! ogłaszamy wszem wobec, że istniejemy, zrzeszeni w drużynie im. św. Jerzego, jest nas 18, było — 72 (co się stało z resztą) włóczymy się po Bugu i Muchawcu, a bandera z lilią odwiedza różne miejscowości na tych rzekach".

Pisze dalej „Zwydrzały Lutyk", że:

„Staramy się być tymi, co chcą służyć Bogu i Ojczyźnie, a naszemi ideałami są rycerze ze św. Jerzym na czele — są to przecież i Wasze — Polaków — ideały, ci błędni rycerze którzy szukają szczęścia dla Ojczyzny i ludzkości, a gdy je znajdą, udzielają cząstki jego wszystkim — cząstki te, potężnej, jedynej miłości!

Dajcie więc, wyciągnijcie ku nam Wasze ramiona — nasze się też otworzą — niech powiewają wysoko chorągwie biało - amarantowe i biało-niebiesko-czerwona obok siebie!"

A więc, druhowie, zawrzyjmy przyjaźń, będziemy się dzielić naszemi przeżyciami i spostrzeżeniami.

Zwracam się również do naszych czytelników, aby listownie zawiązali stosunki z drużyną im. św. Jerzego, adresując na imię drużynowego dha Jańczuka Włodzimierza, Brześć nad Bugiem ul. Długa 11.

Czuję, że macie dosyć na dziś, zatem do widzenia w przyszłym numerze.

Wasz **Stryjek.**

Z MILANÓWKA.

Dla pocieszenia stroskanego pustą teką i podartą teką „Naszego Życia" Stryjaszka, a dla dania przykładu, co zdziałać można, kiedy się chce, kreślę tych słów parę, ni to kronikę, ni to sprawozdanie.

Takie mnóstwo rzeczy ciśnie mi się pod pióro, ż chyba wezmę pierwszą z brzegu i powiem Wam coś niecoś o naszych „Herbatkach" drużyny. Powstała ta instytucja przed trzema jeszcze laty na próbę czy się uda na dwa razy i jakoś przetrwała do dziś dnia.

Aby jednak pamięć o tych sobotnich wieczorach nie zaginęła, wyszperał nasz zacny opiekun dh Frasunkiewicz jakąś książczynę i na pierwszej stronie wypisał:

„Miłość bratnia, drużbie cześć,
To zbiórek cel, to herbat naszych treść!"

a niżej: ...Przynieś bracie chleb swój z domu, a odstąp go druhowi swemu, ten zaś odda swój innemu: i będzie wzajemność, usłużność, ofiarność... Poznasz, że nie to moje, co jest moje, ale moje co i twoje, a co moje, to i was wszystkich jest.

...Poznasz przez to, co równość i braterstwo, w zwyczaj ci przejdzie usłużność, ofiarność, drobna na teraz, koleżańska, a rozwiniesz je z łatwością w przyszłą ofiarność szerszą i oddasz się na usługi społeczne...

...Herbatki te harcerskie — powinny być w miarę poważne, a w miarę humorem młodości zaprawione, swobodne, miłe, radosne, a wspomnieniami budzić zdrowe zadowolenie.

Niech piękno duszy młodzieńczej w nich się odzwierciedla, a miłość bratnia będzie ich motorem....

W wyjątkach jeno przytoczyłem wstęp kroniki „Herbatek" naszych, gdyż całego przepisać niepodobna.

Nie będę też kreślił dziejów tej przeuroczej instytucji, ale opowiem o dniu ostatniej z „Herbatek" jako że na skromną skalę zakrojone były — w grudniu 1926 r. urządzono Herbatkę w 7 rocznicę założenia drużyny z programem nader urozmaiconym. Od Zgromadzenia Walnego K.P.H., począwszy, z przyrzeczeniem, śpiewami, graniem na skrzypcach, zabawach i na „obcinaniu" się przy zdawaniu sprawności kolarza i gimnastyka skończywszy. Ryczały „Bobry", wtórowały „Lisy", zawodziły „Rysie"; a mamusie i tatusiowie słuchali i popijali herbatkę, pogryzali ciastkami i dziwowali się, że też to chłopacy w kilku miesiącach tak się zżyć potrafią.

Chciałem zadać sobie trudu tyle aby policzyć wiele też to my osób gościli, ale kiedym doszedł do pięćdziesiątki i jeszcze długi rząd podpisów I Grodziskiej, miłych gości z Komendy Chorągwi i Zarządu Oddziału, pozostał, dałem pokój.

Nie mniej ważną była też herbatka drużyny w styczniu. Był to opłatek drużyny zaszczycony obecnością naszego szczerego całem sercem nam oddanego p. dyr. gimn. Wojnicz-Sianożęckiego i dha „Bakchusa" (na język „ludzki" przetłomaczywszy dha phm. Stan. Langego Komendanta Chor. Warszawskiej).

Kronika herbatki pisze, że odbyła się ona w niezwykłych okolicznościach, gdyż bodaj czy nie po raz pierwszy św. Mikołaj korzystał z „Polskiego Radja", zawiadamiając o wysłaniu swego przedstawiciela wraz z djabłem i podarkami dla wszystkich na naszą herbatkę.

I przyniósł ci tego pełny kosz, ledwo dźwigał stary djabeł, gdyż rózga dla dha Langego, smoczek dla naszej „Zośki", kołyska dla „Rysi" nie przyzwyczajonych do trudów obozowych, strażak dla największego pomiędzy strażakami w Milanówku "odznaka dh p. Dyrektora i figa... dla drużynowego to nie byle co.

Najbardziej chyba ze swych darów zadowoloną była nasza „Zośka" — zastępowy „Rysi", ze swego smoczka i kołyski dla zastępu.

Jak nigdy przedtem śpiew poszedł znakomicie, a kiedy odegraliśmy naszą „Szopkę" (patrz artykuł o niej w 6-ym N-rze Harcerza) p. Dyrektor, dh Lange byli całkiem rozbrojeni, tak, że nawet z kułaka dha Langego (co to go od drużyny otrzymał) poczęły się sypać trociny.

Nie myślcie jednak, że nic poważnego tam nie było. I owszem. Dh. Komendant gawędził, a rezultatem tej gawędy jest to, że od trzech tygodni „Rysie" pomagają pewnej biednej rodzinie, nosząc jej swoje drugie śniadania, oraz produkty i rzeczy, zebrane pomiędzy sobą.

Teraz — zbieramy książki dla harcerzy we Francji, co i Wam robić radzimy, ślizgamy się, saneczkujemy, strzelamy z floweru i przygotowujemy się do „Wieczoru Grottger'owskiego". który na dochód naszego obozu ma w połowie lutego urządzić K.P.H.

Płacimy też na stanicę i wyzwaliśmy na pojedynek i innych, którzy jednak (zwłaszcza w Chor. Lwowskiej) stchórzyli, wobec tego wezwanie ponawiamy i wyzywamy **Hufiec w Brodach, I żeńską w Brodach, Hufiec męski w Złoczowie,** z tem, żeby składając coś na stanicę wyzwały i inne drużyny.

O tem, jak przeprowadziliśmy zawody między zastępami i o innych rzeczach później, kiedy widzieć będę, że Stryjek jest zapracowanym z powodu pustej swej teki (jak i kieszeni).

Chytry lis

I Milanowicka im. B. Głowackiego.

Stanica.

Odpowiadając na wyzwanie 39 W. D. H. w sprawie składek na budowę Związkowej Stanicy, 7-ma Wileńska drużyna harc. im. J. Jasińskiego postanowiła składać miesięcznie, poczynając od listopada ub. r. 6 gr. od każdego członka drużyny.

Ze swej strony wyzywamy: 1-szą Wil. im. Traugutta, 5 Wil. im. Sierakowskiego, 4 Krakowską, oraz 14 Poznańską drużynę męską.

Czuwaj!

▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽ ▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽

Z POWIETRZNYCH SZLAKÓW

Międzynarodowa Federacja Lotnicza F.A.J. nagrodę światową za 1926 rok przyznała Anglikowi Alan Cobham'owi, za raid z Londynu do Melbourne i z powrotem. Fakt ten wywołał we francuskich sferach lotniczych wiele komentarzy i niezadowolenia Bezsprzecznie, że przelot Cobhama był wspaniałym, jednak w roku ubiegłym były czyny bardziej godne wyróżnienia. Drugą nagrodę otrzymał Hiszpan la Cierva, pilot-inżynier, który nie odznaczył się żadnym większym lotem. Dopiero trzecie miejsce przyznano Francuzowi, słynnemu Pelletier d'Oisy, za lot z Paryża do Pekinu. Słuszne jest oburzenie Francuzów, że w ocenie rekordów decydowała raczej polityka, niż sprawiedliwość. Według Francuzów z cudzoziemców rywalizować mógł śmiało o miejsce nasz rodak, kap. Orliński, bohater lotu Warszawa—Tokio i z powrotem. Nie jest to żadna grzeczność ze strony sprzymierzonej Francji, tylko patrzenie na dokonane fakty nie przez okulary polityki. Oto jak wygląda zestawienie liczbowe lotów poszczególnych kandydatów na stanowisko rekordsmena świata.

Alan Cobham leci 45.000 km w przeciągu 95 dni, robiąc dziennie przeciętnie 470 km.

Pelletier d'Oisy leci 10.000 km w 7 dni, czyli przeciętnie 1.400 km na dzień. Czasy Pelletier d'Oisy nie są najlepszemi, jakie posiada Francja. Kapitan Rignot, który ustanowił rekord światowy „długości przelotu", lecąc z Paryża do Djasku, przeleciał 5.465 km bez lądowania, poczem kontynuował swój lot do Kalkuty i z powrotem, robiąc 18.000 km w ciągu 15 dni (przeciętnie 1.200 km na dzień).

I wreszcie kap. Orliński w przeciągu 20 dni lotu (30 dni podróż, przyjęcia, wizyty etc.) przeleciał 21.800 km, robiąc przeciętnie 1090 km dziennie.

Wyrazem „apolityczności" rostrzygnień F.A.J. jest również przyznanie Ameryce rekordów światowych, ustanowionych przez Włocha Bonardi, na włoskim aparacie „Macchi" z silnikiem Fiat. Decyzję swą opierą F.A.J. na ten, że start lotu odbytego przez Bonardi'ego rozpoczął się na ziemi amerykańskiej.

TO I OWO

Sobowtór papieża Piusa XI.

Według zamieszczonych w dziennikach paryskich wiadomości, jedna z amerykańskich wytwórni zaofiarowała wiejskiemu proboszczowi, Bernardowi w departamencie Oise, miljon franków honorarjum, jeżeli zgodzi się wystąpić w filmie w roli papieża Piusa XI. Ta propozycja, tak ponętna pod względem finasowym, umotywowana jest faktem, że proboszcz Bernard jest doskonałym sobowtórem papieża.

Podobieństwo francuskiego księdza do Ojca Świętego jest tak uderzające, że papieska gwardja nadworna prezentowała przed nim halabardy w czasie, gdy przed kilku miesiącami przybył on do Rzymu i zwiedzał watykańskie muzea.

Papiescy szambelani, również złudzeni tem podobieństwem, przyklękali przed proboszczem na jedno kolano. Papież, posłyszawszy o tem nadzwyczajnem podobieństwie do siebie ks. Bernarda, przyjął go na audjencji i ze zdumieniem zobaczył, że ma przed sobą swój dokładny wizerunek.

Niewiadomo, czy aby ks. Bernard przyjmie propozycję amerykańskiej wytwórni. Uzależnione to jest od zezwolenia jego zwierzchnika, to jest biskupa z Beauvais.

Czy rośliny posiadają serce i duszę?

W Kalkucie przed paru tygodniami obchodził 10-letni jubileusz swego istnienia Instytut Bosego, który wśród instytucyj naukowych całego świata osobliwe zajmuje miejsce.

Zakład ten został ufundowany za pieniądze rządowe Anglji i Indyj, oraz z darów przyjaciół nauki całego świata, w tym celu, aby znakomity uczony indyjski sir Jagadis Chaudra Bose, mógł prowadzić swe badania przyrodnicze.

Instytut ten należy do najlepiej wyposażonych zakładów w tym rodzaju, gdyż Bose stworzył sobie laboratorjum, zaopatrzone w środki naukowe, jakich podobne instytucje nie posiadają.

Uczony hindus jest nietylko wybitnym badaczem przyrody, laureatem i członkiem wielu akademji europejskich, ale także mistykiem, posiadającym gruntowną znajomość staroindyjskiej wiedzy tajemnej.

Dostarczył on nauce już niejednego cennego odkrycia. Odkrył naprzykład nowy rodzaj promieni, które podobnie jak promienie X, uwidoczniają ciała niewidzialne, posiadając przytem większą siłę, niż promiene Roentgena.

Odkrycie to, którego wartośc jest raczej naukowa, niż praktyczna, uczyniło nazwisko Bosego znanem w całej Europie.

Najciekawsze są odkrycia tego badacza w dziedzinie życia roślin. Licznemi eksperymentami dowiódł on, że rośliny posiadają zmysły niegorsze, a nawet delikatniejsze niż zwierzęta, że mają serce, którego uderzenia można obliczyć specjalnym aparatem, skonstruowanym przez Bos'ego, a nawet, że są obdarzone duszą.

Soki roślinne krążą podobnie jak krew w organizmie ludzkim czy zwierzęcym, a organy oddychania i trawienia roślin wywierają wpływ na czynność serca.

Podczas uroczystości jubileuszowych Jagadis Bose przeprowadził śmiały eksperyment. Mianowicie, narkotyzował rośliny zapomocą silnych środków podniecających i osiągnął w wysokim stopniu przyspieszenie czynności ich serca, poczem następowała pozorna śmierć wskutek osłabienia uderzeń pulsu!

Doświadczeniom tym przypatrywało się z wzrastającą ciekawością wielu uczonych europejskich.

Bose ma powtórzyć swe eksperymenty w Londynie, Paryżu i Berlinie.

GUMOWY BRUK.

W londyńskim City rozpoczęto z powodzeniem próby kauczukowego bruku. Ten przykład zachęcił jedną z firm duńskich do naśladownictwa. Firma ta wybrukowała 200 metrów szosy pod Riöge gumą.

Lekka warstwa cementu służyła za podkład. Na tem umieszczono płytki gumowe o przekroju 6 cm. kwadratowych grube 2 cm. Koszta są dwa razy większe jak drogi brukowane „kociemi łbami", a trwałość gwarantowana na 50 lat.

Komitet Odbudowy Kościoła w Cytadeli Warszawskiej zwraca się do społeczeństwa naszego z prośbą o pomoc w jego pracach.

Cytadela — X Pawilon — pisze Komitet w swej odezwie — to miejsce okrutnych mąk, śmiertelnych katuszy naszych wielkich Bohaterów Narodu; tu każdy budynek, każdy niemal kamień — to świadek niemy cierpień i jęków konania tylu — tylu tysięcy naszych Męczenników.

Miejsce ich katuszy dla wszystkich pokoleń winno pozostać drogie i święte, otoczone pamięcią ofiarną i miłością serca polskiego.

Roboty rozpoczęto na przeszło 50.000 zł. (pięćdziesiąt tysięcy złotych).

Rząd nie wiele pomóc może.

Ale społeczeństwo całe — choćby groszami — wszystkiego dokona.

Konto czekowe P. K. O. 30342.

KOMITET.

JEDNAJ „HARCERZOWI" PRENUMERATORÓW

KĄCIK ŚMIECHU

Zastępowy: — Jeżeli staniesz twarzą ku zachodowi, po której stronie będziesz miał południe, a po której północ?

Biszkopt: — Nie wiem, proszę druha, jestem nietutejszy.

*

Dwóch chłopców wyjeżdżało wierzchem z miasta, siedząc na jednym koniu. Spotkali wędrowca, który ich zapytał:

— A która tam w mieście godzina?

— Ano — odpowie chłopak siedzący na przedzie, od grzywy — niech się pan zapyta mego sąsiada, który siedzi za mną, boć on siedząc z tyłu, później odemnie z miasta wyjechał.

Nos i spodnie.

Pewna pani mówi do wyrostka:

— Poznaję cię, chłopcze. Wyrosłeś i jesteś zupełnie podobny do ojca. Masz jego oczy, nos...

— I jego spodnie! — dodaje malec z dumą.

*

Przyjęte jest, by dziewczynka, która podczas uroczystych obchodów pozdrawia francuskiego Prezydenta Republiki — otrzymywała upominek w postaci zegarka.

Gdy ostatnio Prezydent miał zaszczycić swą obecnością doroczny obchód stowarzyszenia funkcjonarjuszów policji — sześcioletniej Róży Guichard wypadło powitać dostojnika.

Chcąc ośmielić i zachęcić dziecinę, ojciec uprzedził ją o nagrodzie, którą otrzyma.

Okazuje się jednak, iż mała Róża była daleka od tremy.

Pięknie odmówiła wierszyk okolicznościowy, a gdy Prezydent wziął ją na ręce, by ucałować i wręczyć pamiątkę — mała wypaliła bez ogródek:

— Czy tatuś uprzedził pana, że chcę mieć srebrny zegarek?

— Nic mi tatuś nie powiedział — odparł rozbawiony Prezydent. — Ale dostaniesz piękny zegarek złoty....

— Ach tak!... — szepnęło dziecko z rozczarowaną miną.

A spostrzegłszy, że stojący obok Naczelnik Policji mrugał na nią gwałtownie, chciała uratować sytuację i zawołała:

— Ale to nic — da się do posrebrzenia!

Od Redakcji

WEZWANIE.

Wszystkie Druhny i Druhowie, którzy przysłali nam wspomnienia obozowe, wybaczą, że w kolejności będziemy je zamieszczali, podając niekiedy tylko streszczenie. Gdybyście w swych wspomnieniach pomieszczali tylko rzeczy istotne, świadczące o pogłębianiu Ruchu, o nowych metodach pracy, o niezwykłych pomysłach gotowibyśmy nawet z uszczerbkiem dla innych działów drukować wasze cenne korespondencje. Prosimy też na przyszłość do okresu wakacyjnego zasilać naszą tekę tylko korespondencjami z życia i prac obecnego okresu. Znajdziecie zapewne wiele ciekawych rzeczy i wartościowych myśli, któremi warto podzielić się z ogółem braci harcerskiej.

REDAKTOR.

DZIAŁ REBUSÓW I SZARAD

Rebus literowy.

H. R. C. R. K.

Zagadka II.

x	—	—
—	x	—
—	—	x
—	x	—
x	—	—
—	x	—
—	—	x
—	x	—
x	—	—
—	x	—
—	—	x
—	x	—
x	—	—
—	x	—
—	—	x

Ułożyć 15 wyrazów 3 literowych tak, aby litery wstawione na miejsce krzyżyków, czytane z góry na dół dały imię i nazwisko sławy i chluby sportu polskiego.

Znaczenie wyrazów:

1) Skutek silnego uderzenia, 2) Skorupiak, 3) Wielka zabawa, 4) Rodzaj kleju, 5) Część doby, 6) Władca tatarski, 7) Okres czasu, 8) Część twarzy, 9) Rzeka w Afryce, 10) Inaczej kupiec, 11) Inaczej kozioł, 12) Inaczej bicz, 13) Meta, 14) Rzeka w Rosji, 15) Złam lodu.

ODPOWIEDZI „DZIAŁU ZADAŃ".

Dh. J. Miska. W zadaniach są konieczne małe poprawki. Czy dh. zgadza się na nie?

Dh. C. Tro-ska z Różan. Druhno! Prosimy na przyszłość o większą staranność, to znaczy o mniejszą ilość dopisków! Na karcie brak daty! Konieczne jest także do oceny dla kierownika pod... nie rozwiązania. Nadesłaną bez rozwiązania Waszą łamigłówkę *wyjątkowo* przyjmujemy.

Chyży Jeleń w Turku. Za miły list b. dziękujemy. Uwagi słuszne, ale już spóźnione. W Nr. 5 „Harcerza" ukazały się pierwsze zadania (jak to druh pewnie zauważył), odtąd dział ten będzie prowadzony i właśnie prawie tak jak dh. to sobie wyobraża. Zadania Wasze mogą być umieszczone dopiero po zakończeniu „konkursu rebusowego" t. zn. po 15 lutego.

Rozwiązania i wszelką korespondencję należy adresować do red. *„Harcerza" (Al. Ujazdowskie* 37 z dopiskiem: „DZIAŁ ZADAŃ".

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł., miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). **Numer pojedynczy 50 gr.** Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 120 zł., 1/2 strony — 60 zł., 1/4 strony — 30 zł., 1/8 strony — 15 zł.

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* Kierownik artystyczny: *St. Łoś.* Redaktor: *T. Uhma.*

Klisze wykonano w Zakładach „Bluszczu" Krak. Przedm. 99. Druk. M. S. Wojsk. Przejazd 10